№ 4 (podwójny). Warszawa, 15 Maja r. 1912. Rok I.

Drużyna

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY

WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, LITERACKI I OŚWIATOWY.

Przedpłata wynosi w Warszawie i na prowincji 2 ruble. — Za granicą: w państwie Austrjackim rocznie 6 koron, w Niemczech — 5 marek.

„DRUŻYNA“ wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Adres „Drużyny“: Warszawa, ulica Piękna № 29 m. 19. Telefon 65-68.

Ku rozwadze na lato.

Lato — ta najpiękniejsza pora roku, jest zarazem i najpracowitszą dla gospodarza lub robotnika. Każdy się stara jak najwięcej zrobić w przeciągu tego czasu, wstaje więc rano ze wschodem słońca i kładzie się spać późno, gdyż dzień jest długi.

Nie mają wtedy wiele czasu i chłopcy myśleć o zbytkach, chyba że znęci kogo cudzy sad z owocem, lub gdy też pojadą z końmi na „nocleg“ i dorwą się do cudzych ziemniaków lub gruszek polnych. Palą wtedy ognisko z cudzych płotów ułożone i pieką kradzione gruszki i ziemniaki, racząc się niemi do syta. Ani jeden z tych chłopców nie pomyśli, że jest złodziejem od chwili, gdy rękę po cudzą własność wyciągnął. Gorsze są jeszcze wyprawy robione do cudzych sadów i ogrodów, dzierżawionych przez żyda — arendarza.

Szuka też rozrywki nasza młodzież w czasie odpustu lub jarmarku. Na odpust zwykle wszystka młodzież idzie, tylko że nie zawsze z nabożeństwa, a na jarmark też nie z potrzeby, lecz ze zwyczajnej ciekawości i gapiowstwa; a chociaż na każdym jarmarku jedno i to samo się spotyka — ciekawych tych jest zawsze pełno. Nieładnie jednak się kończą te odpusty i jarmarki, bo często pijatyką bójką; zamiast więc modlitwy i korzyści — obraza boska się dzieje. Słusznie dziś mówią starzy że „młodzież idzie nie na odpust, lecz na rozpust“, zgorszenie bowiem idzie w ślad za młodzieżą.

W niedzielę też po nieszporach, tak jak zimą, urządzają chłopcy „muzyki“ tańcujące. Unurzają się wówczas wszyscy we własnym pocie, kręcąc się dokoła w gorący i skwarny dzień w dużej izbie wtedy, gdy w lesie i chłód i świeże powietrze. Chyba każdy przyzna, że takie zabawy są niedorzecznością, boć przecie lepiej byłoby iść do lasu lub na błonia nadrzeczne i tam urządzać zabawy i gry, niż dusić się w mieszkaniu. A gry takie, jak palant, kręg, lis, gonitwy i t. p. są chyba większości znane, a kto ich nie zna, może się nauczyć z Drużyny. W grach takich udział może brać wiele młodzieży razem, a życia i ruchu byłoby więcej, niż na muzyce. Zyskałoby na tem i ociężałe ciało nasze, które od ciągłego ruchu stawałoby się sprężystem i zgrabnem, w myśl zaś zasady, że: w zdrowem ciele — zdrowy duch — wraz z ciałem krzepilibyśmy w sobie i tego ducha. Podobne zabawy niech urządzają i dziewczęta.

Dobrzeby też było, ażeby, urządzić na kawale nieużytku równy plac, okopać go rowem i zadrzewić, pozostawiwszy w środku miejsce wolne; wtedy, dopiero byłoby wspaniałe miejsce do zabaw! Mogłaby tam

i dziatwa miejscowa znaleźć odpowiedni kącik dla siebie i bawić się, co byłoby lepiej, aniżeli, jak jest dotąd, bawi się w kurzu i błocie. Z placu takiego mogłaby też korzystać straż ogniowa, szkoła i ochronka, o ile takie instytucje na miejscu się znajdują. Porządek taki napewno i starszym by się podobał, którzy przyszliby nieraz popatrzeć, jak to ich dziatwa się bawi.

Na takich placach zbierałaby się wszystka młodzież i przy wspólnym obcowaniu ze sobą uczyłaby się żyć razem. Zimą dalszy ciąg takiego życia możnaby prowadzić w domu ludowym, o ile taki się znajduje. Nawiązałaby się wtedy między młodzieżą łączność koleżeńska, której obecnie niema. A łączność koleżeńska powinna być mocna i trwała. Kolega za kolegą powinien nawet życiem swym ryzykować.

Dodać należy, że zadrzewiony plac byłby ozdobą wioski czy miasteczka, gdyż zastępowałby mieszkańcom ogród publiczny, wielkomiejski. W ogrodzie, czy na takim placu, możnaby urządzić huśtawki (ale nie takie szubienice, jak to dziś po wsiach budują), szopę jaką na wypadek deszczu, ławki pod drzewami i miejsce ustępowe *). Na miejsce takich zabaw nie wpuszczać tylko trzebaby pijaków, bo ci porządek ogólny zakłócaliby napewno, a porządku tego co niedziela inny kolega na zmianę powinien pilnować. Plac taki, o ile by się młodzież przy pomocy starszych gospodarzy zwróciła do wioski lub gminy, możnaby otrzymać nawet darmo; reszta tylko urządzenia spoczywa na głowach samej młodzieży. Naturalnie, że dobrze byłoby prócz rowu, zrobić dokoła parkan lub żywopłot, a w środku pod nim jaki kwietnik, ale to już trudniejsza rzecz. W każdym razie świnie nie powinny tam mieć drogi.

Bardzo ważną sprawą jest także kąpiel i pływanie. Szczególnie nadaje się to wtedy, gdy blizko jest rzeka, jezioro lub staw o różnej głębokości.

Kąpiel—to zdrowie człowieka. Przy pracy szczególnie, na roli, człowiek oblepia się kurzem, że aż grubo na nim brudu. Brud taki bardzo szkodzi zdrowiu, gdyż zalepia otworki w skórze ludzkiej, utrudniając przezto wydzielanie potu i oddychanie skóry. Człowiek taki jest ociężały i niezdrów, trzeba więc koniecznie użyć mu kąpieli, ażeby mógł się odświeżyć i ożywić. Tymczasem u nas na wsi ludzie o kąpiel wcale mało dbają. Na niedzielę, jak się idzie do kościoła, to jeszcze nos i brodę jako-tako zmoczą, ale co dalej to i mowy niema. Znałem takich ludzi, którzy żyli i umarli przy rzece, nie kąpiąc się w niej ani razu przez kilkadziesiąt lat życia. Toć chyba tam na ich skórze ziemniaki uprawiaćby można nawet bez nawozu! Kąpać się więc latem potrzeba koniecznie, i myć się wodą z mydłem, gdyż wtedy brud się lepiej na skórze rozpuszcza.

Ale prócz samej tylko kąpieli, młodzież powinna się uczyć pływać.

Ileż to wypadków z topieniem się dzieci i starszych osób trafia się u nas, a ludzie są tak niezaradni, że często żadnej pomocy okazać nie mogą topielcowi, gdyż nikt nie umie z wodą sobie radzić. W innych krajach, jak np. w Anglii są szkoły pływania, w których młodzież męska, a nawet żeńska uczy się pływać. U nas pod tym względem jest dużo inaczej. To też gdy chłopiec nasz przyjdzie do rzeki, to nie wie, jak w nią wejść: lewą, czy prawą nogą naprzód, krzywi się też, aż mdło patrzeć i, wreszcie wykąpie się jak żaba w błocie. A umiejąc pływać, można tak się z wodą oswoić, że ta zupełnie, choćby głęboka bardzo, strachu w nas nie wywoła. Śmiało wtedy rzucimy się na ratunek, gdy potrzeba wypadnie. Nie można tylko igrać z wodą zawiele, i nie kąpać się będąc zmęczonym lub spoconym i zaraz po jedzeniu. Można wtedy dostać kurczów i utonąć. Nie siedzieć też w wodzie dłużej nad 15 minut i nie wysychać na słońcu, lecz wytrzeć się ręcznikiem

---

*) Patrz „Przepisy zdrowotne № 3 „Drużyny."

Tyle więc przyjemności można zrobić sobie latem, a jak jeszcze do tego młodzież pojedzie sobie łódką, pójdzie na grzyby lub jagody i zaśpiewa, aż echo zagra po lesie, to już chyba lepszej zabawy być nie może! Trzeba tylko wszędzie i we wszystkiem zachować miarę i nie zbaczać z uczciwej drogi.

I Panu Bogu i ludziom podobałoby się wtedy takie postępowanie, a i młodzież mogłaby się poszczycić, że podniosła swoje życie o kilka szczebli wyżej, gdyż życie to stałoby się doskonalszem, a i my przez to bylibyśmy doskonalsi.

Ad. Chętnik.

Drużyno nasza.

Niech każde serce zwątlałe wierzy,
Że złe dni przejdą, przeminą,
Ty cel osiągniesz polska młodzieży!
Ty cel osiągniesz „Drużyno"
Zwalczysz ciemnotę...
Ty rozpłomienisz w duszach ochotę
Na trud, na pracę...
...Dobra tęsknotę
Zaszczepisz...
A gdy drzemiące siły pokrzepisz,
Co dnia będziemy nowi wstawali
I przez zapory szli... przez zwątpienia,
Znajdziemy drogę do wybawienia,
Bo zapał wśród nas się pali.
W nas niezużyte moce olbrzymie,
Nadzieja wzrosła na żyznej glebie.
Naszej potędze „Wiara" na imię—
Ta miljony wieńcem opasze—
Gdy uwierzymy nareszcie w siebie,
W drzemiące siły nasze.

Helena Bielecka.

Kilka wrażeń z Warszawy.

Warszawa leży na lewym brzegu Wisły i jest prawie w środku Europy. Założona w w., XII od początku XVII w. Warszawa stała się stolicą królów polskich, a składała się początkowo ze Starego Miasta, później zaś i z Nowego. Warszawa liczy przeszło 30 kościołów, i z tych kościół św. Jana przy ulicy Święto-Jańskiej zasługuje na uwagę. Obok katedry Święto-Jańskiej, na wzgórzu stoi zamek, dawniej rezydencja królów polskich; przed zamkiem na placu stoi pomnik Zygmunta III, który stolicę z Krakowa do Warszawy przeniósł. Od pomnika króla Zygmunta idą jednym ciągiem ulice: Krakowskie-Przedmieście, Nowy-Świat i Aleja Ujazdowska, przy której są położone: Ogród Botaniczny z obserwatorjum astronomicznem i pałac Belwederski, a poniżej tego ostatniego, park i niewielki, ale nader gustowny, zbudowany przez króla St. Augusta —pałac Łazienkowski. W środku Warszawy jest Ogród Saski, miejsce przechadzki i zabaw warszawian. Obok zamku, wprost od pomnika króla Zygmunta, urządzono zjazd ku Wiśle, przez którą w tem miejscu wspaniały most żelazny prowadzi na Pragę, przedmieście Warszawy, leżące na prawym brzegu Wisły. Przez koleje żelazne Warszawa z jednej strony łączy się z Petersburgiem, Moskwą i Wilnem, z drugiej zaś strony z całą Europą środkową, przez co jest ona punktem środkowym handlu i przemysłu całego Królestwa. A zatem Warszawa jest miastem bardzo wielkiem i stosunkowo do swej wielkości, posiada bardzo wiele pałaców i innych okazałych gmachów; obok tego, coraz bardziej wzrasta w ludność, przemysł i handel, coraz się upiększa i do lepszego przychodzi porządku. Uprzytomniając sobie powyższe, choć skąpo skreślone wiadomości co do Warszawy, jej przyszłości i dzisiejszego znaczenia, rzecz prosta, przychodzimy do przekonania, że każdy Polak winien zwiedzić stary ten gród, świecący do dzisiaj wielkością i bogactwem przeszłości naszej. Niedawno miałem sposobność poznać Warszawę. Zgłosiwszy się wprost do redakcji naszej „Drużyny", zastałem tam przy pracy p. R. M. Brzezińską i p. Ad. Chętnika. Wprost z redakcji, z p. Adamemu dališmy się na wystawę „Krajobrazu Polskiego". Wystawa ta, bardzo miłe, podniosłe uczyniła na mnie wra-

żenie. Gdym szedł ulicami Warszawy, tom słyszał życie miejskie, do którego trudnoby mi przyszło się zastosować i żyć w niem. Jednakże, kiedy weszliśmy do „Krajobrazu Polskiego“, obok rażącego oczy światła, obok szmeru rozmów publiczności, wstąpiły do duszy mej spokój i cisza mojej wioski rodzinnej, skąpanej w gajach kwitnących bzów, wisien, jabłoni i grusz. I tak miło, i dobrze, i pięknie i szczęśliwie było oddychać tym naszym wiośnianym porankiem, tą czerstwą wonią ziemi naszej ukochanej!

Zdało mi się, że słyszę ryki krów, powracających z pastwiska, szczekanie psów i rozkwiloną nutę fujarki wierzbinowej. Naprawdę, jak to ślicznie, pięknie i artystycznie wykonane, że zdaje się, iż ta sala skąpana w blaskach złotego światła to jeden, wielki, wspaniały obraz ziemi naszej. Nic też dziwnego, że kiedy mi p. Ad. wskazał obraz przedstawiający śliczny poranek, to miałem złudzenie, że artysta uchwycił i umieścił tam ten jeden, mój poranek, w którego cudne chwile, idąc za pługiem, rozmyślałem o Wielkości, Wszechmocności i dobroci Stwórcy Wszechświata. Jednocześnia zwiedzali wystawę i Kaszubi, ciż sami, którzy bardzo opierają się niemieckiej kulturze, a z podziwem zastanawiali się i poznawali siłę i twórczość swojskiej, polskiej kultury. W następnym dniu zwiedzania Warszawy stanąłem przed pomnikiem Adama Mickiewicza; mimowoli zadrgała mem jestestwem siła Jego poezji i zdało mi się, iż z ust spiżowych płynie potężny głos:

Jam tu, pan przybył, widzisz, jaka [ma potęga:
Aż tu moje skrzydło sięga!

O, Wielki, Nieśmiertelny Duchu wieszcza Narodu Polskiego, Cześć ci i chwała po wieki wieczne!

Z wielu jeszcze innymi kolegami naszymi miałem sposobność spotkania Mirosławianek, które przyjechały do Warszawy z nauczycielką swą, p. Gensówną. Po zabawieniu z nimi kilku godzin, podziwiając ich roztropność, ich rozumne uwagi i zapatrywania na życie i sprawy społeczne, z przykrością przypomniałem o całych szeregach dziewcząt naszych, które wyrastają w dzikim stanie na przyszłe „kumcie“, zadaniem których będą jedynie plotki i zawzięte kłótnie sąsiedzkie. Oby jak najwięcej ziemia nasza rodziła takich Mirosławianek, przyszłych obywatelek kraju! Przez naszą „Drużynę“ ślę Wam ,koleżanki, swe najserdeczniejsze słowa zachęty do pracy nad własnem wykształceniem, i oby się stało zadość Waszym marzeniom, aby z Waszym wejściem w życie społeczne było jaśniej, szczęśliwiej na ziemi naszej...

Odjeżdżając z Warszawy, mimowoli budziła się we mnie tęsknota, abym mógł kiedyś wziąć udział w jakiejś wycieczce po Warszawie dla należytego jej poznania, gdyż ogólny rzut oka na mniejsce pełne szczątków i zabytków naszej „chmurnej i górnej“ przeszłości, bez należytego objaśnienia, zaostrza tylko ciekawość, nie dając zupełnego zadowolenia.

Naprawdę, jakby to było pięknie i pożytecznie, gdybyśmy tak mogli urządzać gromadne wycieczki po ziemi naszej!

Józef Niećko.

FAUSTYNA MORZYCKA.

Młodość Hugona Kołłątaja i jego wiek.

(Ciąg dalszy.)

Komisja Edukacyjna uzyskała władzę nader rozległą i była za czynności swe jedynie przed sejmem odpowiedzialną.

Zgrupowało się w niej grono ludzi światłych, niepowszednich zdolności, ożywionych gorącą chęcią oddania krajowi prawdziwie obywatelskiej usługi.

Duszą Komisji Edukacyjnej był Ignacy Potocki, w szkołach Konarskiego wykształcony „uważany z cnót, rozumu, nauki, patryjotyzmu, siły i tęgości duszy za najznakomitszego męża w ciągu panowania Stanisława Augusta“. Prawą zaś ręką Komisji był jej sekretarz Grzegorz Piramowicz, nau-

czyciel z zawodu i powołania. Inni też, równie zacni i dobremi chęciami ożywieni pomocnicy, dali sobie słowo, przystępując do tak ważnego dzieła: „iż w zaradzeniu o tym najważniejszym narodu interesie, zapominać będą wszystkich osobistych uraz i niechęci, aby w zgodzie i jedności radzić mogli o potrzebach oświecenia publicznego.“

Wzniósłszy się w ten sposób i stanąwszy na wysokości swego zadania, Komisja Edukacyjna dokonała prawdziwie wiekopomnego dzieła i zasłużyla się nietylko własnemu społeczeństwu, ale dała nawet innym państwom wzór godny naśladowania.

Komisja Edukacyjna była właściwie pierwszem w Europie Ministerjum Oświaty, które wskazywało narodom, które Polskę najeżdżały i dzieliły, jak mają sprawy oświaty u siebie urządzić.

Słusznie powiedział Stanisław Małachowski na sejmie 1776 r., że, „mówić o edukacji jest wspominać o największem narodu szczęściu, jest wydobyć źródło najobfitszych dla całego kraju pomyślności, jest rzucić wyborne nasienie pożytecznych, trwałych i niezawodnych dla nas i dla następców naszych zysków i owoców.“

Najpierwszem zadaniem Komisji było, z owej ośmieszonej, nie przydatnej do życia szkoły, stworzyć właśnie najważniejszą i najszczęśliwszą ostoję dla życia, poczciwości i cnoty.

Nauki miały być dawane nie dla samej wiedzy, ale „aby uczynić człowieka szczęśliwym i pożytecznym — aby jemu i z nim było dobrze.“ Ogromną uwagę zwrócono na zdrowie dziecka i rozwój fizyczny (cielesny) „bo słabość i niedołęstwo nie tylko jemu samemu życie ciężarem czyni, ale też szkodę niezmierną narodowi całemu przynosi.“

Nauka miała w dzieciach „nie przytłumiać żywości wieku i przyzwoitej wolności.“ Piramowicz radził „wzmacniać w dzieciach wstręt do wszelkiej miękkości, zniewieściałości i bojaźni, które zdrowiu szkodzą, duszę osłabiają i zwykły pogardę i śmiech wzbudzać. Obywatel przedewszystkiem żołnierzem—obrońcą ojczyzny swej być powinien“.

Właśnie ten duch prawdziwie obywatelski, opromieniony gorącą miłości ojczyzny, stanowił główną zasadę, na której Komisja gruntowała swe dzieło.

Zamiast łacińskiego wprowadzała jako wykładowy--język polski. Nauki przyrodnicze, doświadczalne miały teraz szerokie zastosowanie. Umiejętność zachowania zdrowia, poznanie ziemi, na której mieszkamy, jej płodów, zwiedzanie warsztatów, poznanie praw krajowych, postanowień sejmu—miało to wszystko stanowić przedmiot nauki szkolnej. Uznano też, że szkołę lepiej „niż w tłumie i upale miast wielkich“ stawiać „bliżej życia wiejskiego, pracowitego, którego się rada trzymać cnota.“

Szkoły w całym kraju Komisja Edukacyjna podzieliła na: 1) główne czyli uniwersytety, 2) szkoły wydziałowe i podwydziałowe, które odpowiadały naszym szkołom średnim i 3) szkoły parafjalne t. j. początkowe. Szkoły znajdujące się po klasztorach, pod kierunkiem zakonników, miały odtąd także zostawać pod dozorem Kom. Edukacyjnej.

Dla szkół tak zorganizowanych musiano stworzyć cały szereg książek i podręczników, które odpowiadałyby nowemu poglądowi na wychowanie i naukę ,— utworzono więc w Komisji Edukacyjnej osobny wydział, zwany Towarzystwem Ksiąg Elementarnych, które miało na celu stworzenie całego planu i wydanie odpowiednich książek do początkowej nauki. Zdawano sobie doskonale sprawę z trudności, jakie musiała przedstawiać praca podobna. Bo tłumaczono w instrukcjach, że „autor takowego dzieła bystrość wyższego dowcipu z uważaniem i pracą robotnika musi połączyć“—że musi „prostotę i łatwość pogodzić z dokładnością i zwięzłością.“ Polecono, aby od łatwiejszych rzeczy przechodzić do trudniejszych.

W końcu zaś—„aby łańcuch prawd, z których cała umiejętność wynika, tak był złączony, iżby między ogni-

wami przerwy i próżnego miejsca nie było."

A co najważniejsza, uznano za potrzebne, żeby zachęcać uczniów do własnej i samodzielnej pracy: „Niech sobie sam młody wynajdzie dalsze prace, odkrywa nowe wiadomości, a korzyść ta największej jest wagi".

Uznano także, że w książkach elementarnych dany ma być młodzieży: „pokarm pewny i szczery, który biorąc, mocy i czerstwości w wykonaniu powinności swoich, w utrzymaniu praw swoich, w ratowaniu Ojczyzny nabyć mają."

Rozległą wiedzą, zdolnościami i kierunkiem swego jasnego i krytycznego umysłu nadawał się Kołłątaj na wybitnego pracownika w tej nowej i szeroko zakreślonej reformie wychowania publicznego. Wkrótce też, objąwszy całość tego wielkiego dzieła i zdając sobie sprawę z ważności nadania głównego kierunku tej pracy, Kołłątaj marzy o przekształceniu gruntownem Akademji Krakowskiej. Chciał sięgnąć do źródła, do samego ogniska, które miało na cały kraj promieniować. Sam będąc wychowańcem Wszechnicy Jagiellońskiej, znał jej braki i ubolewał nad upadkiem, tej niegdyś tak świetnej uczelni. Najlepszym przykładem w jak sromotnym zaniku znajdowała się tam nauka, było to, że uniwersytet, który kształcił gienjalnego Kopernika, w owym czasie odrzucał jego naukę i nie nauczał układu wszechświata według prawd, które on odkrył.

Kołłątajowi uśmiechało się przedewszystkiem przekształcenie tego siedliska ciemnoty w ognisko wiedzy nowożytnej. Na razie jednak musiał poprzestać na reformie niższej uczelni, gdyż stanowisko wizytatora szkoły głównej zajmował Kajetan Sołtyk, człowiek sędziwy i zasłużony, którego usunąć było niepodobna.

Po akademji, uczelnią nadar ważną, przygotowawczą, było w Krakowie gimnazjum Nowodworskie, zwane tak od fundatora, kawalera Maltańskiego, lub też Władysławskiem od darów króla Władysława IV. Na początek polecono Kołłątajowi zreformowanie tej szkoły średniej.

Zrozumiał Kołłątaj, że wszystko polega na ludziach, na ich umiejętności, pracy i duszy. Otoczył się więc młodymi profesorami, dał im książki, cenne wskazówki, zachęcił do pracy nad sobą. Reformę szkoły zaczął od zreformowania samych nauczycieli. Dom jego gościnny i zawsze ludny przezwano „cichem seminarjum"— rzeczywiście korzystano tu więcej i otrzymywano cenniejsze wskazówki co do nowych sposobów nauczania, niż w specjalnych ówczesnych szkołach dla nauczycieli.

Ciężkie jednak było zadanie Komisji Edukacyjnej — składała się ona z małej garstki reformatorów wobec licznych ciemnych tłumów. Pomimo że w szkołach Komisji Edukacyjnej na 482 nauczycieli pracowało jeszcze 367 duchownych, a tylko 115 świeckich, ogół z największą niewiarą i niechęcią przyjmował wprowadzenie do kraju wychowania świeckiego. Umysły ogółu ówczesnych Polaków zostające jeszcze pod wpływem dawnych wychowawców — jezuitów i bernardynów, nie mogły się oswoić z nowym porządkiem rzeczy. Ze szczególniejszą też niechęcią i zawziętością rzucono się na tak zapalonego w swej pracy, młodego i idącego za postępem księdza, jakim był Kołłątaj. Zaświadczają to liczni współcześni Kołłątajowi pisarze—„że nikogo z ludzi znakomitszych, których Polska wydała w drugiej połowie XVIII wieku, nie prześladowano z równą zaciekłością, jak właśnie Kołłątaja."

Zamiast pomocy i uznania, spotykał się tylko z oporem i szyderstwem. Całe województwo Krakowskie wprost piorunowało na Kołłątaja, ale on, oddany całą duszą swej pracy ukochanej, nie miał nawet czasu odpowiadać niechętnym.

Czyn dopiero miał być jego odpowiedzią.

Po całorocznej nauce szkolnej w 1778 r. wypadł popis, który zadziwił zebranych. Rodzice, dotychczas tak niechętni, byli wprost rozczuleni niezwykłemi postępami dzieci. Nawet

z łaciny, która miała być wyrzucona z nowej szkoły, odpowiadano zupełnie zadawalniająco, chociaż została usunięta z naczelnego stanowiska.

Po tym popisie, ci, którzy byli najpohopniejsi do nagan i surowych sądów, ale którzy nigdy nie zadali sobie trudu zbadać, w jaki sposób nauczanie powinno się odbywać, zadumali się nad temi, tak niezmiernie ważnemi, sprawami.

Było to szczęściem dla kraju, że wychowanie publiczne zaczęło podlegać krytyce, ale tym razem sami sędziowie musieli uznać swą nieumiejętność i oddać z zaufaniem dzieci swe w ręce ludzi powołanych i znających swój fach.

Bo krytyka wtedy dopiero jest coś warta, gdy jest umiejętną i gruntowną. (Dok. nast.).

Kwestjonarjusz statystyczny,

obejmujący w ogólnych zarysach całość życia młodzieży wiejskiej i mało-miasteczkowej.

Co to jest statystyka i na co ona nam potrzebna, wyjaśnialiśmy czytelnikom w numerach 1 i 2 Drużyny. Zachęcaliśmy wtedy młodzież do prowadzenia rachunków „naszej młodej gospodarki" i przytoczyliśmy kilka przykładów w tej sprawie. Dziś zwracamy się z prośbą do Was młodzieży, ażebyście starannie i sumiennie opracowali odpowiedzi piśmienne na niżej podane zapytania. Odpowiedzi te tyczyć się powinny roku 1911, do młodzieży zaś trzeba zaliczać i młode małżeństwa. Wiek określamy od lat 16 do 30. Byłoby bardzo pożądanem, ażeby wszyscy czytelnicy opracowali kwestjonarjusz „Drużyny".

Stan fizyczny młodzieży.

1. Dokładny adres miejscowości.
2. Ile ludności liczy wieś (miasteczko)?
3. Ile w niej młodzieży (męzkiej i żeńskiej) powyżej lat 16?
4. Ile zawarto małżeństw z pośród młodzieży. W jakich latach przeważnie wychodzą za mąż dziewczyny, a w jakich latach chłopcy się żenią?
5. Ilu chłopców poszło do wojska?
6. Ile młodzieży wyszło do miast i fabryk na służbę i roboty?
7. Wychodźtwo. Ile młodzieży wyemigrowało czasowo, a ile na zawsze?
8. Czy w pobliżu jest rzeka lub staw, i czy młodzież kąpie się i pływa? Czy młodzież korzysta z łaźni lub innych kąpieli w porze zimowej?
9. Ile osób z młodzieży zmarło i na jaką przeważnie chorobę?

Stan umysłowy.

1. Ile osób umie czytać i pisać (oddzielnie młodzież żeńska i oddzielnie męska)?
2. Ile z pośród młodzieży czytuje gazety i książki?
3. Ile z pośród młodzieży pisuje do gazet?
4. Jakiej treści książki najwięcej im się podobają (naukowe, powieściowe, poezje)?
5. Ile z pośród tej młodzieży uczyło się w szkole początkowej?
6. Ilu we wsi jest ludzi, którzy skończyli szkoły rolnicze (męskie i żeńskie)?
7. Czy młodzież bierze udział w miejscowych instytucjach społecznych (straż ogn., sklep spółkowy, kółko rol.)?
8. Ilu z młodzieży poszło do miasta do szkół fachowych, rzemieślniczych i innych zakładów naukowych? Ilu z młodzieży zostało rzemieślnikami? Ilu poszło na pracowników handlowych?
9. Ilu ludzi mniej i więcej wykształconych (nauczycieli, księży, lekarzy i tp.) wydała wieś do czasów obecnych? ilu z nich nie zerwało ze wsią?
10. Czy we wsi są zdolni samoucy, obdarzeni jakim szczególnym darem twórczości fizycznej lub duchowej? (muzykanci, śpiewacy, rzeźbiarze, rysownicy, majstrowie).

Stan moralny i towarzyski młodzieży.

1. Ilu z młodzieży zupełnie wódki nie pija? gdzie i w jakich okolicznościach upija się młodzież?
2. Ilu nie pali?

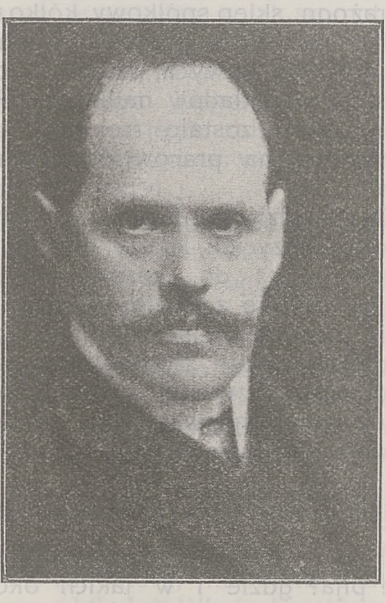
3. Ilu w karty nie gra?
4. Jak młodzież spędza czas wolny po za pracą obowiązkową? Jakie zabawy i rozrywki uprawia młodzież?
5. Czy chłopcy danej wioski żyją ze sobą w przyjaźni? Czy podobne stosunki panują z młodzieżą wiosek sąsiednich?
6. Czy we wsi jest grajek, a jeżeli jest kilku, to na jakich instrumentach grają?
7. Co robi młodsza młodzież i dzieci? Kto z młodzieży starszej zajmuje się dziatwą wioskową?

Kazimierz Przerwa-Tetmajer.

Poeta. Tak—człowiek, którego serce silniej przyjmuje wszystkie wrażenia i obrazy życia, bardziej kocha, cierpi i śpiewa o tem.

Bywa tak, że nie wiemy jeszcze, dlaczego nam smutno, nie rozumiemy pragnień swoich poeta, już wie przeczuł, odkrył, pięknem słowem wytłómaczył—poznajemy samych siebie—on opowiada, my słuchamy, patrzymy z nim razem w radości nasze i bóle. A serce jego lgnie do piękna.

Co jest piękno, wszyscy wiemy: I woda szumiąca, i promień słońca, i las zielony, i kwiat rozkwitły, i miłość wielka, i człowiek dobry,—szukamy, pragniemy tego, cierpimy gdy nam tego zabraknie, a gdy spotkam, życie nasze pięknieje, dusza szczęśliwszą się staje.



Kazimierz Przerwa-Tetmajer.

Wiele tych uczuć zawdzięczamy poecie. On nam to ukazuje w obrazie, on to tak w słowa ubierze, że drżymy radośni — albo też tak odmaluje nasze tęsknoty i bóle, że się łzami zalejemy, do czynu wyciągniemy ręce, aby znikła męka. Ale nie każdy to potrafi — trzeba mieć prawdziwe natchnienie, czyli iskrę Bożą — iskrę świętą. Taką iskrę ma Tetmajer.

Posłuchajcie:

Płynę cichy i świetlany
Przez przestrzenie nieskończone,
Przez wieczności oceany,
W nadświatową płynę dal.
W gwiazd otchłanie, w mgieł [oponę
Patrzę jasnym, świetlnym wzro- [kiem.

A wiecie dlaczego pomimo mgieł i otchłani jest w nim ta jasność?—Bo wierzy, że zawsze noc ustąpi przed słońcem—wierzy, że pogoda po burzy przyjdzie—wiara ta daje siły w złych chwilach, dobroczynną jest, bo każe iść i w pracy nie ustawać. Więc idzie tak dalej promienny poeta—wierząc—bo:

„Przy mnie ziemie się rodziły
Ze słońc swoich pryskające,
Widzę ciche ich mogiły,
Jak szybują ścięte w lód,
I padają znów na słońce...
. . . .

Duszą natchnioną i przez wiarę silną, widzi jak:

„Z gwiazd gwiazdy tworzą się“.
. . . .

Poeta gorąco kocha piękno, nie dziw też, że spieszy tam, gdzie go ono przywabi. — Tetmajer musiał je znaleźć w uczuciu dla ojczyzny i dojrzeć je w oddzielnych jej częściach — w kraju gór, gdzie się urodził i wyrósł—z którym zrósł się tak, iż, każdy potok zna, z szczytem śnieżnym rozmawia, rozumie i wnika w duszę

ludu. Pociąga go przedewszystkiem prawda przyrody, która się inną nie przedstawia niż jest — kocha lud na tle tej przyrody wyrosły, świeży, z ogniem poezji w oczach i śmiałością jakąś bujną, a pełną prostoty. Jest w góralach jakby rozmach skrzydeł orłowych, co tak pewnie przez obłoki płyną, i zaduma tych szczytów śnieżnych, co się patrzą w niebo. Wyrozumiał Tetmajer dusze zuchwałe, górali tak je nimi przeniknął, że wysnuwa przed nami cały szereg opowiadań, które mu szeptały lasy świerkowe i podpatrzone życie tych mieszkańców gór. Mówi ich językiem, przez co wyraźniej stają przed nami w całej prawdzie i jasności. Język wypowiada, maluje wrażenia i myśli, słowa układają się wywołane uczuciem, im dobitniejsze słowo, tem bardziej dobrze oddamy formę, myśl - język to jakby w obrazie podrysowane mocno kontury, na tle których obraz się kreśli. Powieści Sienkiewicza w tłomaczeniu francuzkiem tracą piękno swe, zamazuje się charakter ich, giną te świetne wyrażenia, malujące siłę postaci występujących — prawda życia nie wypływa wobcych wyrazach. Artysta—Tetmajer odczuł to, zrozumiał, że żadnej barwy, żadnego tonu opuścić mu niewolno, jeśli chce nam zostawić nietkniętem w swym pięknie żywiołowem całą księgę Tatr. Cały zbiór „Na „Skalnem Podhalu“ to poemat wielki gór naszych, to pieśń ich duszy.

A więc skarbem są one dla nas, bogactwem naszem — i wdzięczna myśl nasza zwraca się ku poecie, który nam piękno to ukazał i w słowach na wieki do przechowania dał.

Każde opowiadanie góralskie—to życie istotne, życie prawdziwe wraz z jego złem i dobrem, z błędami i grzechami, przesuwa się przed nami, bo wszystko służy Tetmajerowi do oddania właściwego charakteru Podhala — dzięki temu jedynie, czujemy i widzimy kraj i ludzi ,jakbyśmy tam z nimi żyli.

(c. d. n.) *Janina Przecławska.*

O Zosi Walcakównej.

Opowiadanie Kazimierza Przerwy-Tetmajera.

Za pozwoleniem Autora dajemy z nieznacznem skróceniem, przedruk jednego z Jego góralskich opowiadań, pisanych gwarą góralską. W osobnym artykule czytelnicy znajdą szerzej wyjaśnione zasady twórczości Kazimierza Przerwy-Tetmajera—tutaj zwracamy tylko uwagę, że w gwarze ludowej piszą wielcy poeci i powieściopisarze nie dla „wydrzeźniania”, jak to mogą sądzić ludzie mało obeznani z piśmiennictwem — ale dla lepszego, wierniejszego oddania myśli, uczuć i obyczajów miejscowych, w tem właśnie jest siła i piękność tych utworów.

Ledwo tylko pierwsza żona Johyma Walczaka z za Młaki zamknęła oczy, zaraz on się za drugą obzierać począł, będąc chłopem nie starym i gospodarstwo mając hrube, które gaździny[1]) potrzebowało; i dzieci po nieboszce zostały, pięcioletnia Zosia i ośmioletni Jaś. Ale macocha, którą zkądś ze Skrzypnego wziął, dziewka młoda i łakoma, wszystkoby była chciała dla córki zagarnąć, i tak źle usposobiła do tych dzieci męża, że i całkiem dbać o nie przestał, majątek cały na żonę i jej potomstwo przepisał i tylko tego im wydrzeć nie zdołała, co po matce zostało. Ale tego było dobrze jeszcze lepiej, niż ojcyzny[2]) więc jeszcze i tak bogaci byli niezmiernie.

Byłaby macocha i biła, ale kiedy raz złapała małą Zosię za warkoczyk i w buzię ją uderzyła, a Zosia zaczęła płakać: Jaś sajtą[3]) z pod pieca tak macochę zdzielił przez rękę, że jej jak martwa opadła. Zawrzasła, po-

[1]) Gaździna — gospodyni.
[2]) Ojcyzna — ojcowizna.
[3]) Sajta — polano.

rwała za puckę[4]) i rzuciła się ku Jasiowi, ale ten stał śmiało ze sajtą w ręku, nie ustąpił, a oczy mu się tak zjarzyły, że się przelękła naprawdę.

I nie śmiała go uderzyć, a Jaś do niej wtedy: Wiecie, jakbyście kie jesce tknęni Zosie, to wam syćkie zęby skałom wybijem.

I od tego czasu iskrzyła się baba złością na dzieci, wymyślała, przezywała, ale bić nie śmiała; a więcej jeszcze nienawidziła Zosię, niż Jasia, za to że była ładniejsza od jej córek.

A że dom Johyma z za Młaki stał obdalno[5]) ode wsi, Jaś i Zosia ze sobą tylko najwięcej byli i strasznie się to rodzeństwo kochało. Mało kto kiedy jedno bez drugiego widział. Jaś by się był dał za Zosię porąbać, a Zosia by się była dla Jasia we wodę cisła.

Tymczasem oni rośli i wyrośli. Jaś na parobka, a Zosia rosła za nim na dziewkę. Podani byli na siebie[6]), jak ulał, i ładni, jak to we Walcackim rodzie: chłopy śmigłe, zgrabne, hardej postawy, noga prosta, mała, tanecznicy pierwsi, a na twarzy przystojni, suchej urody; dziewki samo to[7]), błękitnych oczu i różanych ust, jak kwiat.

Pewnego razu, do karczmy na Ustupie, gdzie Jaś tańczył, wszedł Capek z Capkówki, z obcym chłopem, ogromnej postaci, z włosami dobrze niżej ramion spadającemi, z twarzą w bruzdy pooraną i szeroką rysą od topora przez prawe lico. W mig zrobiło im się miejsce za stołem; uchylił się każdy. Bo to byli dwaj słynni zbójnicy, Izydor Capek z Capkówki, po zbójecku zwany „Koziar", i Maciek Nowobilski, sołtys z Białki, zwany pomiędzy zbójnikami „Prawo", jakby na despet[8]), a między ludźmi Krzesaty. Siedli za stół i kazali sobie dać gorzałki. Wypił „Prawo" półkwaterek blaszany i obrócił na stole dnem do góry[9]), ale jakoś żaden z siedzących za stołem tego nie uczynił. Odwrócił się Maciek z lekkim ruchem lekceważenia i wzrok jego padł na Jaśka Walczaka, który tańczył. A właśnie tańczył on hajduckiego i muzyka grała mu.

Popatrzył Maciek mimochodem, ale wnet wzrok mu się ożywił i na chłopcu zatrzymał. Okiem znawcy śledził on jego ruchy, oglądnął naprzód nogi, potem pierś i ramiona, potem głowę. Patrzał i parę razy pokręcił głową. A Maciek Nowobilski „Prawo" głową nie bardzo kręcował, bo on znał świat od Budzyna po Kraków, znał siła narodu, a w tem chłopów, którzy, kiedy powstali, to się zdawało, że „świat ozniesom". A i sam do najprzedniejszych należał, siłę miał wołu, a zręczność i lekkość sarny jeszcze i dziś, choć już blizko pięćdziesiąt lat liczył. Więc kiedy on nad Jaśka tańcem głową pokręcił, to to jus wejéł toniec?

I pyta się Capka, wskazując ruchem czoła: Cos to za jeden?

— Johymów Jasiek, za Młaki[1]).

— Świarny chłopiec.

— E dy tu niemas lepsiejsego, krzesny ojce.

—Koz mu iść za karcyme. Niek uwazuje, kie dwa razy tyrkne półkwaterke w stół.

Jasiek taniec skończył, podsunął się ku niemu Capek i co mu Nowobilski polecił, powiedział. Zabiło i ucieszyło się Jaśkowe serce, bo że to Krzesaty Nowobilski nie wiedział, ale imię jego znał i czcił.

I stanął za karczmą przed Nowobilskim, czerwony od wrażenia, choć zawsze blade miał lica, i aż dygotał, tak mu serce biło. A Nowobilski jeszcze raz mu się przypatrzył, zmierzył okiem jego wzrost wysoki, szerokość ramion, piersi, wcięcie w stanie—i ozwał się:

— Hłopiec, sełbyś se mnom?

— Zje ka?

— Poza bucki[2]).

Zajarzyło się Jaśkowi w oczach. Mało nie oparł się plecami o ścianę.

---

[4]) Pucka — tłuczek drewniany.
[5]) Obdalno — daleko.
[6]) Podobni do siebie.
[7]) Tak samo.
[8]) Na złość.
[9]) Obrócił dnem do góry — gdyby był i inny który chłop tak samo zrobił, dałby poznać, że także zbójnikuje. Był to sposób porozumienia się.

[1]) Z za Młaki.
[2]) Poza bucki — na zbój

Takiego honoru w życiu się nie spodziewał.

— Selbyś?

A Jasiek uchwycił Krzesatego za rękaw od czuchy i pocałował go niżej łokcia.

— Pude — rzekł.

— Dobre. Git. No to go ty, Capek, przyryktuj. O pięć[3]) dni idziemé. Ciupaga, nozy, piscolce, torba. Co ci hybio[4]), to ci domé. Aleś ty nie z płonego gazdostwa, to ta syćko musis mieć. Odzienie piekne, to co dziś. Jo ide teroz do Słodycków, bo mnie hań straśnie pięknie pytał kiejsi Józek Słodycka na burse[5]), co jom dziś robiom. Ostań z Pane Boge, Capek. Bydź[6]) zdrowy, hłopce. Ale to wiedz: próba będzie. A cicho!

Jasiek już nie wrócił do karczmy; siadł po za nią na zwalonym pniu, a w głowie mu się zawracało. Werbował go do swej bandy Maciek Nowobilski, on, charnaś[7]) nad charnasie... Jakaż to musi być moc, skoro on samemu Capkowi, który ma już więcej, niż czterdzieści lat, a przed którym świat się trzęsie, mówi: ty!.. A i próba wstrzymywała mu bicie serca w piersiach.

Przez cztery dni nic Jasiek nie robił, tylko z kim mógł, za pasy szedł, skakał przez płoty i potoki, za psami się uganiał, ciupagą gałęzie w locie obcinał. Zdawało się, że zwarjował. Głupie[8]), cy co?—zapytywali się sami siebie ci, co go widzieli skaczącego i biegającego.

— Abo o zbójectwie méśli?

— E, teli majontek mo. Zje po coz by tyn seł kraść? Heba by jemu wto ukraść prześeł.

— Hej, ale hłop zdrowy, mocny, to go matura biere.

I piątej nocy od widzenia się z „Prawem“, zniknął Jasiek i nie powrócił aż we dwa tygodnie. Próbę odbył świetnie.

— Dojńdzie nos wsyćkik w syćkiem—ocenili zbójnicy.—Heba wasej siehy, „Prawo“, mieć nie będzie, bo takom siełom to zaś Pon Bóg z rzodka kogo pozegna[9])

c. d. n.

[3]) O pięć — za pięć.
[4]) Hybio — braknie.
[5]) Na burse — na zabawę.
[6]) Bydź — bądź.
[7]) Charnaś — herszt.
[8]) Głupie — warjuje.
[9]) Pozegna — pobłogosławi.

NASZE OBOWIĄZKi.

Miłość Ojczyzny powinna być jak woda krynicznie czysta, bijąca z nigdy niewyczerpanego źródła, które daje życie i moc i szczęście. Gdy we wszystkich sercach dwudziestomiljonowego narodu poczną bić takie źródła miłosne i złączą się w jedną głęboką, tam nie znającą rzekę powszechnego samopoczucia narodowego, to w jej wodach życiodajnych obmyją i uleczą się wszystkie rany nasze, to jej pęd poniesie nas w Świty, Blaski, do Szczęścia.

Ale niech źródło Miłości Ojczyzny czystem będzie, niech go nie mącą namuły miłości własnej! Niech bije tak mocno i ciągle, żeby go nie skuł w lodowe pęta mróz zniechęcenia i ludzkiej słabości. A przedewszystkiem niech w naszym patryjotyźmie będzie zrozumienie i odczucie patrjotyzmów obcych, niech tkwi w nas głębokie poszanowanie świętości innego narodu, skoro swoje czcić potrafimy.

Umiłowanie ziemi własnej powinno przeniknąć każdy nasz czyn i myśl każdą. Zrana przy pacierzu każdy prawy Polak niech sobie w duszy ślubuje, że nic nie uczyni, coby było ze szkodą Ojczyzny, jeżeli już nie zdoła nic dla Niej pożytecznego uczynić. A wieczorem dnia każdego czyńmy rachunek sumienia, czyśmy nie zmarnowali czasu, sił, środków, z czegoby mógł pożytek dla Polski się zdarzyć. Bo niech nikt nie myśli, że on sam jest tak małym, nic nie znaczącym, iż ani pożytku ani szkody przynieść nie zdoła. Wszak Naród z jednostek się składa. Niech każdy poszczególnie ulepszy siebie samego, uszlachetni, to i Naród cały lepszym i szlachetniejszym się

stanie. Każdy grosz wydany na kupno towaru z rąk obcych, wzbogaca obcego, a takich groszów idzie od nas miljony. Każdy przepity kieliszek idzie na szkodę pijącemu, odbiera mu zdrowie i siły, i zabiera pieniądze, za które mógłby sobie dobrą książkę kupić i czegoś pożytecznego się nauczyć! Każda dobrze spełniona praca czy to na roli, czy przy warsztacie przynosi pożytek i ziemi i narodowi, a więc jest czynem patryjotycznym. Na każdym kroku wszędzie i zawsze można krajowi służyć, byleby chcieć naprawdę i szczerze.

Wielu gnuśnych marzy sobie po cichu: „Gdybyśmy tak mieli sposobność, tobyśmy dopiero światu pokazali, co umiemy". A tymczasem siedzą, nic nie robiąc i myślą, że są dobrymi patryjotami. Nieprawda! oszukują samych siebie, są gorsi od innych, bo zrozumienie mają, a nic nie robią. Pobudka do pracy gra ciągle. Ojczyzna wciąż woła na ratunek wszystkie swoje dzieci. Woła przez opuszczone, nieumiejętnie uprawione łany ziemi rodzimej. Woła, żeby je lepiej uprawiać, krzepko trzymać, nie dać w chciwe ręce obcych. Tysiące ciemnych, nieoświeconych współbraci, ginących z nędzy i ciemnoty woła o ratunek, o oświatę. Woła nędza miast i przedmieść, żeby je nakarmić. Woła nasz język polski, żeby go nie zapominać. Woła nauka polska, żeby ją popierać. Handel i przemysł, żeby go wydobyć z rąk obcych, co nami poniewierają, wyzyskują polskiego robotnika, który przecie jest krew z krwi i kość z kości naszych.

A przecie ta ziemia, ten naród, ten język, ta nauka, ten przemysł polski, to wszystko razem Ojczyznę stanowi. A przecie gdy my, chłopi, poczniemy lepiej gospodarzyć, handlować, to wtedy starczy chleba i środków nie tylko dla nas i naszych dzieci, ale i dla miast, dla nauki ,dla robotników. Wielu młodym o sercu gorącem, lecz woli słabej marzą się dawne walki, świetne zbroje, pochody, sława, śmierć i w bojach. I skarżą się, że teraz świat ciasny, że zmalało wszystko, niema okazji do wykazania bohaterstwa, do sławnej śmierci.

A nie widzą, co pracy naokół, co ziemi do siewu, a siewców brak. Wszak pomyślcie tylko, że w tej rodzinnej wsi są tacy nawet wśród młodych, co nic im w duszy nie gra, co nawet nie wiedzą, że mają obowiązki względem swej ojcowizny. A obejrzyjcie się, ile ciemnoty, zabobonów, nędzy, niesprawiedliwości w naszej wsi rodzinnej.

Hej! weźmy się mocno a wytrwale do braci, co śpią, własnem słowem i przykładem zapalmy w ich duszach iskrę poczucia własnej godności, jako obywateli wielkiej Ojczyzny i płynące stąd poczucie obowiązków względem Narodu.

Hej! a weźmy no się raźno, wyplenmy ze wsi swej zabobon, nauczmy się żyć lepiej, czyściej ziemię uprawiać dobrze; nauczmy interesować się i popierać sprawy narodowe.

Co, czy nie ma pola do pracy, do bohaterstwa? do wykazania prawdziwego patryotyzmu?

(Dok. nast.). *Wacław Szczęsny.*

Dzieje „Tytanika".

W dziejach „Tytanika" jest obraz dziejów i losów niejednej ludzkiej gromady. W każdej gromadzie ludzkiej tkwi dobro i zło, gieniusz i głupota, oddanie sprawie ogólnej i podłe samolubstwo.

Wszystko to również składa się na dzieje „Tytanika". Rozum, gienjusz ludzki go stworzył, pchnął na bezmiary oceanu. Dobra wola i oddanie sprawie ogólnej załogi i służby okrętowej czuwa i broni do ostatka podróżnych. Głupota i sobkostwo sprawia, że na okręcie, gdzie wszystko było, nawet zbytek wyszukany— brakowało rzeczy niezbędnych, brakowało dostatecznej ilości łodzi ratunkowych — i dlatego, gdy przyszło nieszczęście, dwie trzecie ludzi zginęło.

* * *



„Tytanik“ w biegu, oświetlony elektrycznością.

Noc była. Iskrzący się od świateł elektrycznych olbrzym płynął po spokojnych wodach oceanu. Cała ludność, zapełniająca 11 pięter okrętowych, była ufna i spokojna—jedni bawili się jeszcze przy dźwiękach muzyki, inni poszli na spoczynek. Wtem straż okrętowa dostrzegła niebezpieczeństwo—zbliżał się olbrzym stokroć potężniejszy od „Tytanika“—lodowiec oderwany od północnych gór lodowych. Cicho i podstępnie zadał on cios śmiertelny. Zanim się straż opamiętała, Tytanik pękł jak orzech—maszyny i kotły zalane wodą — okręt zaczyna zwolna pogłębiać się w otchłanie.

Od tej chwili dzieją się straszne i wielkie rzeczy.

Telegraf bez drutu roznosi po przestworzach wołanie o pomoc: Giniemy, spieszcie na ratunek! Dwa najbliższe okręty słyszą to wołanie: Frankfurt—statek niemiecki ociąga się i waha, Karpatja śpieszy na ratunek bez namysłu.

Tymczasem kapitan „Tytanika“ Szmidt każe spuszczać łodzie ratunkowe, każe przedewszystkiem ratować dzieci i kobiety, tak, jak tego wymaga starodawne prawo rycerskie. Ale nie wszystkie kobiety dają się ratować, są takie, które wolą umrzeć razem z mężami swemi, są takie, które ratują innych, o sobie zapominają.



Pani Straus, która została na „Tytaniku“, nie chcąc rozłączyć się z mężem i umarła wraz z nim.

Kilkaset kobiet i dzieci, i kilkudziesięciu mężczyzn umieszczono na łodziach. Załoga okrętowa i tysiąc kilkuset podróżnych muszą pozostać na

okręcie—muszą zginąć. Jeżeliby kto zdołał nawet utrzymać się dłużej na powierzchni wody za pomocą pasów ratunkowych — mróz go dobije.



Pani J. Astor, żona miljardera, która ratowała inne kobiety do ostatka, a sama została na okręcie.

Jedyna nadzieja, że przed zatonięciem Tytanika, przybędą inne okręty i uratują nieszczęsnych rozbitków. Więc telegrafista Philips nie daje się odciągnąć od aparatu, wzywa ratunku do ostatniej chwili.

Cała załoga okrętowa po bohatersku spełnia swą powinność.



M. G. Philips, naczelny telegrafista, który telegrafował do końca katastrofy i umarł z zimna i trudu.

Kapitan Szmidt stał do ostatniej chwili na pokładzie, kierując ratownictwem, poczem dał znak załodze, aby pomyślała o własnem ocaleniu, a gdy fala zmiotła go z pokładu, pochwycił jeszcze płaczące dziecko, dopłynął z niem do łodzi, i oddawszy je, sam nie chciał się ratować, lecz utonął w nurtach oceanu.

Okręt z każdą chwilą pogrąża się w głębiny, a na nim ty-



Kapitan „Tytanika" Szmidt.

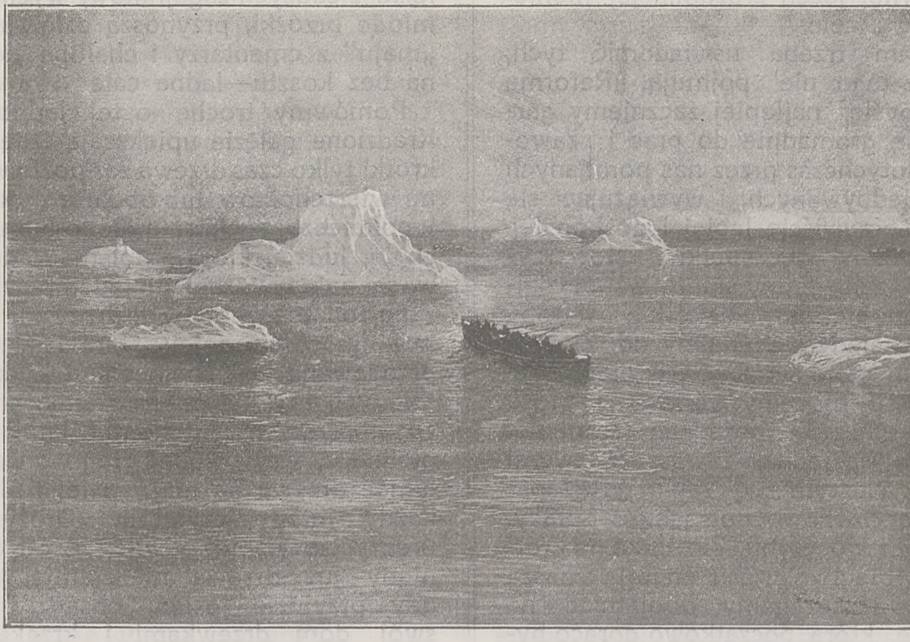
siąc ludzi przejętych zgrozą i rozpaczą. Wszelka nadzieja zniknęła, już im tylko przed śmiercią pociecha potrzebna—i teraz jeszcze znajdą się ludzie co zapomniawszy o sobie, myślą jedynie o ulżeniu mąk bliźnim dwaj kapłani katoliccy, jeden z nich Litwin, modlą się i przygotowują na śmierć wiernych, a kapela okrętowa gra bez przerwy, zagłuszając krzyki rozpaczy i jęki konania, wznosząc serca ku nie-



M. Krins, muzyk, belgijczyk, który wraz z kapelą grał do ostatniej chwili, aby podtrzymać odwagę towarzyszy.

bu. „Do Ciebie Boże idziemy" grają wzniosły hymn grajkowie, a nieszczęśliwi towarzysze niedoli wtórują im śpiewem i z pieśnią modlitewną na ustach pogrążają się w falach na wieki.

□□□



Wschód słońca po zatonięciu „Tytanika".

Pracujmy w handlu i przemyśle.

Jedną z pośród wielu bolączek naszych, które dotkliwie odczuwamy, jest niewątpliwie przodownictwo Żydów w handlu i przemyśle.

Sprawa ta, jak obecnie, zajęła wszystkie warstwy, partje i odłamy społeczeństwa, jest często poruszana w pismach, co stanowi właśnie o jej żywotności i dowodzi, iż poruszać ją ze wszech miar warto, a nawet należy. Boć jasną jest rzeczą, że im więcej czemś się zajmujemy, im więcej wglądamy w jakąś sprawę, tym więcej zaczyna się nią ogół interesować, tym lepiej ją rozumiemy.

Społeczeństwo nasze nie tak dawno rozpoczęło pracę obronną przeciwko przodownictwu Żydów. Pracę tę początkowo prowadziła pewna tylko grupa ludzi świadomych rzeczy. Większa część zaś, szczególniej włościaństwo, pracy tej nie pojmowała, ani wiedziała, jakie skutki mieć może dla nas pozostawienie nadal w rękach Żydów tej, ważnej gałęzi pracy narodowej, środków do życia i rozwoju narodowego jak handel i przemysł.—Dziś sprawa ta na lepszej jest drodze.

Wzięto się do obrony. Nie rzadko da się słyszeć lub czytać, że tu lub tam na święta u Żydów nie brano towaru, albo że w tym lub owym miejscu Żyd musiał zwinąć interes, wskutek braku poparcia. Wprawdzie sprawa ta nie stoi na takiej drodze, na jakiej stać powinna, lecz dźwigamy się. Żeby się podźwignąć, potrzeba na to dłuższego okresu czasu, tak samo jak dziesiątki a nawet setki lat zostawialiśmy handel i przemysł w rękach żydowskich; lecz jeżeli się dźwigamy, to jest nadzieja, że się podźwigniemi.

Wiedzą o tem bardzo dobrze przeciwnicy nasi. Wiedzą i to, że teraz jeszcze mogą się nam opierać.

To też ciężkie jeszcze przejść musimy próby, zanim zwycięstwo będzie po naszej stronie. Ciężkie tymbardziej, że orężem naszym musi być obrona kulturalna. Cel osiągniemy wtedy, jeżeli w pracy tej weźmie udział całe społeczeństwo. A weźmie

napewno, jeżeli zrozumie jej konieczność i cele.

Zatem trzeba uświadomić tych, którzy tego nie pojmują. Reformę zaś, myślę, najlepiej zaczniemy garnąc się gromadnie do prac i zawodów dotychczas przez nas pomijanych i zaniedbywanych, i wywiązując się z nich oczywiście lepiej i doskonalej.

Twórzmy więc spółki i stowarzyszenia, zakładajmy sklepy współdzielcze, popierajmy swojskie wyroby i takich jedynie żądajmy od Żydów, jeżeli u swoich nabyć ich nie możemy, wtedy możemy być pewni, że praca nasza odniesie pożądane rezultaty. Liczmy się jednak zawsze ze swemi siłami. Naszym zwyczajem jest zapalać się chwilowo do jakiejś pracy, rwać się do czynu, ale tylko na krótko. Z biegiem czasu energja nasza słabnie i zaczynamy obojętnieć na sprawę, którą początkowo gorąco byliśmy przejęci. W ten sposób upadło wiele spółek i stowarzyszeń, w ten sposób może podupaść i ten prąd obronny, który się u nas zbudził. Tu trzeba pracy spokojnej, mrówczej i stałej. Dla nas, młodych, jest tu obszerne pole do działania, obszerniejsze tymbardziej, że przed nami duża przyszłość. To też winniśmy się wziąć szczerze do pracy, pamiętając na słowa poety naszego, Brodzińskiego:

> Chociaż nie skończysz, ciągle rób.
> Ciebie, nie dzieło, porwie grób.
> Choć tu dla czynów krótko nas,
> Czas wszystko może, bo ma czas.

J. Zabielski.

Na Zielone Świątki.

(Prośba do Czytelników.)

Ładne są nasze Zielone Świątki! Wiosna wtedy w całej pełni, we wsi panuje jakiś nastrój uroczysty, w izbach pachnie tatarakiem, a wokoło izby kwitną drzewa i okalają ją kwieciem, jak wianek głowę panny młodej. Przy niektórych, coprawda, chałupach niema drzew, ale i na to znajdzie się rada: chłopcy łamią gałęzie z cudzych zagajników, wycinają młode brzózki, przynoszą całe wiązki „maju" z cmentarzy i chałupa zielona bez kosztu—ładna całe dwa dni!

Pomówmy trochę o tej ładności. Kradzione gałęzie upiększają izbę na krótki tylko czas drzewa zaś pozbawione wierzchołków lub obdarte z kory i pokaleczone, chorują długo lub usychają; ludzie, którym połamano drzewa są, pokrzywdzeni, niejeden bowiem z nasion je wyhodował; drzewa u nas w kraju coraz mniej: stare lasy wyprzedawane są Niemcom i Żydom, młodych my nie oszczędzamy, przez co ubożeje nasza ziemia i tak już biedna. Czy wobec tego warto łamać drzewa na maj? Nie! i niech każdy młody czytelnik „Drużyny" uroczyście sobie powie, że od dziś nigdy już drzewa nie złamie, ale, gdy przyjdzie jesień, obsadzi cały swój dom drzewkami i krzakami. Wtedy domek zawsze będzie ładnie wyglądał i zwyczaje nasze na piękności i uroku nie stracą, my zaś kulturalnie podniesiemy się nieco.

Łamanie drzew dla chwilowej przyjemności jest dzisiaj barbarzyństwem. *Ad.*

Święta kwiatka.

Napewno niejeden z Czytelników „Drużyny" czytał w pismach o uroczystościach „święt kwiatka", urządzanych po miastach. Co to jest święto kwiatka.?

Wiele mamy stowarzyszeń i instytucji dobroczynnych, które istnieją tylko dzięki poparciu społeczeństwa, dzięki ofiarom, jakie są składane na rzecz tych instytucyi przez ludzi dobrej woli. Dotychczas dużo tych pieniędzy składano drogą składek, dawanych ludziom, którzy prawdziwie poświęcali się, chodząc od domu do domu i żebrząc o zapomogi na rzecz sierot, przytulisk lub kolonji dla dzieci biednych. Niejedną przykrość usłyszał taki kwestarz, a często i drzwi mu przed nosem zamknięto. Ażeby więc łatwiej z ludzi wydusić jakieś

dobrowolne datki pieniężne, urządzane są na cele dobroczynne różne zabawy, bale, loterje. Nie bardzo to ładnie, że społeczeństwo trzeba naciągać na grosze, dogadzając ich słabostkom, ale trudno, trzeba sobie umieć radzić.

Podobnym sposobem, dającym dobrowolny dochód na cele dobre, jest „święto kwiatka". Po uzyskaniu poprzednio pozwolenia władz rządowych na urządzenie „święta", komitet danej instytucji zakupuje tysiące kwiatków sztucznych i ogłasza o dniu „święta" w pismach. W oznaczony dzień ubrane odświętnie panie z koszykami kwiatów w ręku chodzą, każda na innej ulicy i dają lub przypinają kwiatki wszystkim przechodniom. Kwiatek prawie każdy weźmie i, rozumie się, zapłaci, nijako bowiem odmówić, gdy kwiatek przypina do boku wcale gładka panienka...

Pieniądze zbiera do opieczętowanego woreczka mężczyzna, zaproszony przez panie do pomocy. Każda z pań ma legitymację, którą na żądanie powinna okazać, a także wytłumaczyć cel, na jaki pieniądze się daje. Święta takie dają ładne zapomogi instytucjom. W roku zeszłym na Warszawskie Tow. Dobroczynności zebrano kilkadziesiąt tys. rubli. W tym roku będzie w Warszawie dużo „kwiatków", może nawet za wiele. Zaznaczyć warto, że w „święto kwiatka" udział bierze w sprzedaży do dwóch tysięcy pań, a każda sprzedaje przeciętnie od 200 — 300, a niektóre nawet do 1000 kwiatków.

Ad.

Koledzy i Koleżanki!

Nareszcie przyszedł czas, że doczekaliśmy się swego pisma. Dotychczas byliśmy obojętni na wiele rzeczy. Dzisiaj możemy wspólnie i otwarcie rozmawiać, wypowiadać swe myśli i zdania, i udzielać wiadomości o swoich stronach. Obecnie rok szkolny się kończy, wielu z nas ze szkół jak miejskich tak wiejskich wyjdzie w świat. Opuszczając szkołę, wyniesiemy z niej wiedzę, na której nie powinniśmy poprzestać, pomnąc, że póki życia starczy, póty do światła dążyć trzeba. Nasz wielki poeta Ad. Mickiewicz powiedział: *„Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga."* To znaczy, że powinniśmy uczyć się i kształcić, a wtedy dopiero będziemy wiedzieli, co i jak się dzieje w naszym i innych krajach. Trzeba nam się uczyć żyć w społeczeństwie i dla społeczeństwa. Prawda, żeby dopiąć tego celu, powinniśmy przebyć nieraz bardzo trudne, kręte, cierniami pokryte drogi. Lecz pomimo tych trudów, ufajmy w pomoc Boską i w swe siły, wierzmy, hartujmy się, aby módz w porę przyjść z pomocą swej pracującej braci! Mamy więc podniecać i budzić z drzemki rówieśników, nawoływać do szlachetnej pracy tych, którzy poszli na różne bezdroża: jak hulatykę, pijatykę, karciarstwo, tych co upadli moralnie. Dążenie jednem słowem do kultury wymaga pracy wielkiej i wytrwałej. A do pracy tej mamy przecie młode siły, mamy serca gorące a wszak *„Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy."* Powstają obecnie, spółki rolnicze i inne stowarzyszenia, zakładane są poważne instytucje, wydają się książki i gazety w celu oświaty ludu. Kto od tej pracy się uchyla do tych znów poeta woła:

Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem!
Goniąc za żywiołkami drobniejszego [płazu,
To się wzbija, to w głąb wali;
Nie lgnie do niego fala, ani on do fali.
A w tem jak bańka prysną o szmat głazu,
Nikt nie znał jego życia, nie zna jego [zguby —
to samoluby!!!

I rzeczywiście, ilu już opuściło te mury szkolne! Iluż jednak z nas odznaczyło się na polu społecznem? Niestety jednostki. Więc ten obecny rok, rok jubileuszów naszych zasłużonych rodaków, jak Krasińskiego, Kraszewskiego, Ks. Hugo-Kołłątaja i ks. Piotra Skargi—niech nas odrodzi. Zmieńmy więc życie, ocknijmy się z letargu, bądźmy gotowi na wezwanie naszego wieszcza:

Młodości, ty nad poziomy wylatuj!
Młodości, tobie nektar żywota
Natenczas słodki gdy z innymi dzielę
Serce niebieskie poi wesele,
Kiedy je razem nić powiąże złota.

Wiele, wiele mamy pracy przed sobą. Któż do niej się ma zabrać, czy nie my, młodzi, powinniśmy tu swą rękę przyłożyć? Więc do czynu! Kochajmy kraj! Nie znęcajmy się nad słabszymi, mniej zdolniejszymi, pomagajmy im, dodawajmy im otuchy. Krasiński powiedział: *Miłość kraju jest w tem, aby nie cześć kobiet, nie honor mężczyzn złożyć na ołtarzu ojczyzny, ale spalić zło, które jest w nas.*

Młodzi jesteśmy, uczmy się, a gdy zmężniejemy, przystąpimy wówczas do gospodarki społecznej, jako jej twórcy. Niech przykazaniem będą słowa Mickiewicza: *Razem młodzi przyjociele! W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele.* A co zatem idzie: „*Hej ramię do ramienia*! *wspólnemi łańcuchy, opaszmy ziemskie kolisko, zestrzelmy myśli w jedno ognisko, w jedno ognisko duchy.*“ Więc Druhowie popierajmy „Drużynę“! Niech pismo to będzie od dziś naszym sztandarem, na którym wyryte słowa ś. p. Mieczysława Brzezińskiego, „Naród sobie“, poprowadzą nas do czynu i braterstwa. Więc życzę współczytelnikom aby nabrali większego zapału do wspólnej pracy, aby jak na ławach szkolnych, tak i w warsztatach rzemieślniczych nie mogli obyć się bez „Drużyny“, jak nie możemy się obyć bez chleba powszedniego.

Dalejże do pługów! Uprawiać ziemię,
Dalejże do wołów, robocze plemię;
Gdy nie zasiejem za dobrej chwili,
Przez całe życie będziem pościli.

Tak powiada i wzywa nas do pracy Ad. Naruszewicz. Ukochajmy nareszcie swój kraj i służmy mu wiernie. „Szczęść Boże“ koledzy i koleżanki, naszej pracy duchowej, moralnej i społecznej.

Nakoniec składam staropolskie „Bóg zapłać“ tym, którzy przyszli nam z pomocą i pełnią tak trudne i ciężkie zadanie jak tworzenie pisma. Czołem druhowie!

Sobieszyniak *K. Zahorski.*

Do moich siostr.

(Głos Kruszynianki.)

Kochane siostry! Czytam głosy młodzieży ludowej, chłopców i dziewcząt wiejskich w „Drużynie“, więc ja też z zapadłego kąta ziemi Kaliskiej chcę głos zabrać. Mówię—z zapadłego kąta, bo ta nasza okolica Wieluńska to jakby murem chińskim odgrodzona od świata; chwała jednak Bogu, że i tu duch lepszej przyszłości powiewa; byłoby u nas jednak lepiej, gdyby z naszych wiosek na pograniczu pruskiem młodzież mniej emigrowała do Prus.

Kochane siostry! Wy wszystkie coście pokończyły kursa gospodarcze w szkołach rolniczych, dziś się chcę z Wami zapoznać choć na papierze, chcę Wam wypowiedzieć swe myśli i dążenia.

Ciężka jeszcze jest dola nas kobiet, zwłaszcza na wsi dla nas, które powróciwszy do domu, chcemy coś robić, a tu zamiast poparcia natrafiamy na przeszkody i drwiny sąsiadów, a często własnych rodzin.

Niejedna z nas, gdy była i jest w szkole, to sobie mówi, że gdy powróci do wioski rodzinnej, do tej wioski, w której się wychowała, i w której poznała pierwsze światło dzienne, to dopiero będzie pracować i pomagać w burzeniu tych bałwanów ciemnoty, które nas tak przygniotły, że dźwignąć nam się trudno, chociaż inne narody poszły naprzód.

My młodzi odczuwamy to, i serce nam się napełnia żalem. I ręce opadają nieraz. I jedna o drugiej zapomina, a często się zdarza, pogardza ciemniejszą od siebie. Ale postępowanie takie, jest złe i zawsze tak być nie może.

Dziś, kiedy ta „Drużyna“ zawitała w nasze wioski, my koleżanki i koledzy powinniśmy się wziąć do pracy nad sobą i pchnąć te masy ciemnej młodzieży na lepszą drogę.

Wszelkie niesnaski, urodzenia herbowe, zarozumiałość i pychę trzeba nam od siebie odrzucić precz, a każ-

demu podać dłoń bratnią i razem pracować nad odrodzeniem kraju.

Jak ten ptak w przestworzach niebios, co buja swobodnie, tak i myśli nasze i czyny niech bujają po kraju, i budzą śpiących. Jak ten okręt walczący z wichrem podczas nawałnicy na morzu, by dobić do brzegu, do lądu, tak i my, młodzież polska, śmiało i otwarcie walczmy z wichrami przesądów i upodlenia, a napewno dobijemy do brzegu prawdy i piękna, miłości i sprawiedliwości. Gdzie tylko polską mowę słychać niech się rozlegnie jeden głos „uczmy się i podążajmy w przyszłość". Wypędzajmy precz od nas ciemnotę i zdobywajmy własny kawałek chleba, własny warsztat do pracy, a wtenczas nie będziemy emigrować za morze i obcym oddawać swe siły. Nie jedna z nas, zostawszy żoną i matką, niech się stara być osłodą rodziny, a młode pokolenie wychować na dzielnych ludzi.

A więc pracujmy, gdzie która jest, szerzmy czytelnictwo, urządzajmy wieczornice, czytanki i teatry amatorskie, zakładajmy kółka i chóry śpiewacze, a owoców pracy się doczekamy.

Hejże! siostry, dalej bracia
Do nauki wraz,
A skruszymy i zwalczymy
Ten ciemności głaz.

Kruszynianka—*Wł. Koźmińska.*

Listy do „Drużyny".

Z okolic Rawy.

Wieś moja Komorów znajduje się w pow. Rawskim, w gub. Piotrkowskiej. Jest to wieś nie mała, bo składa się z 80 zagród gospodarskich. Sporo też znajduje się w niej młodzieży, bo około 65 osób, w tej liczbie chłopców 35, a dziewcząt 30, licząc od lat 15-tu.

Młodzież nasza do 1909 roku pracowała tylko u rodziców, a w rzadkich wypadkach na służbie u gospodarzy wiejskich. O wychodźtwie do Prus lub Ameryki wcale nie myślała, bo nawet nie wiedziała, że gdzieś tam na obczyźnie można znaleźć zarobek. Dopiero wyżej wymieniony rok jest datą pierwszego wyjazdu do Prus. Wyjechało wtedy dwuch poszukiwaczy pracy, przepędzili tam całe lato, a na zimę powrócili, skąd wyjechali wczesną wiosną. Po powrocie do wioski rodzinnej zaczęli gorliwie pracować nad przygotowaniem sobie towarzyszy do nowej podróży za granicę. W pierwszym roku udało im się zebrać sporą garstkę, bo około 12, ale w następnych coraz mniej, tak, że w r. b. wyjechało zaledwie około 5 osób i to tylko z rodziny jednego z tych miłośników emigracji, którzy najpierw zakosztowali wychodźtwa.

Emigracja do Ameryki zupełnie się nie praktykuje.

Więc wychodźtwo na obczyznę zmniejsza się u nas. Zamiast do Prus gromadki chłopców i dziewcząt, którym zdaje się, że nie mają pracy na własnych zagonach, wychodzą do okolicznych dworów i tam spędzają lato.

Wychodźtwo do dworów, bez porównania jest lepsze od wychodźtwa do Prus, bo praca zostaje się we własnym kraju, ale jeszcze lepiej byłoby, gdyby owa młodzież zostawała w wiosce rodzinnej, pilnowała własnych zagonów i nie dopuszczała do upadku swoich gospodarstw, jak to się często wskutek powyższego zdarza. Lecz młodzież nasza mało ceni własny zagon, nie wie i nie wierzy, jakie korzyści można wyciągnąć z ziemi, gdy się ją pielęgnuje, bo do szkół gospodarskich nie wyjeżdża, (wyjechała tylko w r. b. jedna dziewczyna do Mirosławic), bo mało czyta, mało się uczy. Takich, którzy umieją jako tako czytać, jest tylko 66%, umiejących pisać jeszcze mniej, przyczem do umiejących czytać i pisać należy więcej chłopców, niż dziewcząt.

Choć przeważna część umie czytać, ale z tej sztuki mało korzystają: pism prawie nie czytają (7 pism jest we wsi), książek również mało. Dlatego trudno określić, jakiego rodzaju czytanie najbardziej im się podoba. Wskutek tego młodzież nasza jeszcze płytko

myśli, mało rozumie dobro osobiste i społeczne, i dlatego trudno jej wyjaśnić, że palenie papierosów lub picie wódki nie przynosi nam nawet odrobiny korzyści, a przeciwnie same szkody, pod względem cielesnym (fizycznym) i pod względem materjalnym i moralnym. Młodzież męska prawie wszystka pali; piją i chłopcy i dziewczyny, przyczem procent pijących jest nieco mniejszy, niż palących. Jednak przyznać należy, że nie rozpijają się do ostatniego; piją, jak to się mówi tylko przy okazji np. na weselach, lub czasami w mieście, co zresztą rzadko się zdarza.

Wieczory jesienne i zimowe dziewczyny spędzają na darciu pierzy lub przędzeniu lnu, chłopacy zaś włóczą się po wsi, zaglądają przez okna, płatają różne figle, czasami niezbyt przyjemne, lub spędzają czas u sąsiadów na próżnych rozmowach. W wolnych chwilach młodzież schodzi się w gromady, do których zwykle dobierają się podług wieku i spędzają czas na różnych zbytkach.

Co do rozrywek, zabaw i gier, to te u nas rzadko się spotyka; zajmują się niemi przeważnie młodsi.

Starsi zaś w niedziele i święta często urządzają tańce przy dźwiękach harmonji lub rzadziej—skrzypiec. Tańczą prawie wszyscy. Do tańców należą takie: polki, oberki, mazurki, rzadziej walce.

W sąsiednich wioskach jest, mniej więcej, podobnie pod każdym względem. *Henryk Słomka.*

WOLNE GŁOSY.

Sprawa poruszona przez p. A. Widłaka w № 2 „Drużyny" różnie daje się tłomaczyć. Chodzi o tytułowanie „Jaśnie Wielmożnym" i o całowanie po rękach, czyli wyraźniej powiedzmy, że chodzi o poniżanie swej własnej godności osobistej. Objawy te panowały w kraju naszym najbardziej w czasach tak zwanych „pańszczyźnianych". Chłop wszędzie wtedy był zahukany, poniżony, skrzywdzony i zepchnięty do tego stopnia, że zupełnie zatracił poczucie swej godności; nic też dziwnego, że chłop polski i do dzisiaj jeszcze waha się, czy on może się równać z tymi, którzy niegdyś stanowili o jego doli lub niedoli. Ja sam, piszący te słowa, niejednokrotnie prowadziłem już tę walkę ze sobą i, chociaż instyktem sprawiedliwości odczuwam, jak być powinno, jednakże często bierze we mnie górę i to stare, „pańszczyźniane" uczucie. Rzecz prosta, chociaż nigdym się przed nikim jeszcze nie płaszczył, jak to robią inni aż do obrzydliwości, ale od osób, które piastują w sobie próżność i wyższość, usuwam się, chociaż niekiedy z bólem serca, że u nas, gdzie tyle nieszczęść odczuwamy, panują jeszcze te zgubne, rozrywające jedność narodową, uczucia. Dziwi mnie to bardzo, dlaczego ludzie wykształceni, jak też p. Widłak pisze, że: „panicz ze szkół" nakazuje do siebie mówić „jaśnie wielmożny". Dowodzi to, że w jego żyłach płynie jeszcze i ta dawna krew, która gniewem wrzała, gdy ktoś z poddanych nie płaszczył się przed nim; boć zdaje mi się, że teraźniejsze szkoły tak wyższe jak i niższe, uczuć takich w uczniach swych nie szczepią. Jednakże tak sądzę, że ci panowie zrozumieją, że dla ogólno-narodowego dobra, koniecznemi są braterstwo i równość, a lud z rozwojem oświaty również obudzi w sobie poczucie godności osobistej, a wtenczas z pewnością dokona się dzieło demokratyzacji, czyli zlania się w jedną bryłę narodu polskiego. Ale czy dzieło to rozpoczęte... Czy istnieją jakie dążenia do tegoż? Naturalnie, że tak! odpowiadam twierdząco pewny siebie, gdyż widzę jasne tego dowody: Widziałem dziedzica, który gdy robotnik zdjął przed nim czapkę i wystąpił do niego z „jasnością"—gniewał się o to, tłomacząc, że on nie święty, aby stać przed nim z odkrytą głową, ani też żaden „jasny", tylko taki sam człowiek, jak i każdy inny. Widziałem także „panów" którzy do dzisiaj obok chłopa w sukmanie gorliwie pracują

w kółku rolniczem. Czytałem także wystąpienia kilku pań w tej sprawie, które nawoływały do równości i braterstwa. Ale co ważniejsza, czy nie mamy wskazówek, które nam pozostawił śp. M. Brzeziński? Dosyć jest przeczytać chociażby artykuł Jego: „Kto jest obywatelem“ lub „Kto jest inteligientem?“. Co zaś do wyrażenia dla kogoś szacunku, poważania, czy to przez całowanie w rękę, czy przez wypowiedzenie „Wielmożny“—na to mogą odpowiedzieć coś pewniejszego ludzie wykształceni, posiadający wyższą kulturę zwyczajową. Jednakże ze swej strony sądzę, że „Wielmożny“—jest „utartym zwyczajem“—ale jest zarazem pokrywką, która kryje dawne wymagania i dzisiaj czuć w niej pochlebstwo, dające tłomaczyć się w ten sposób: Wielmożny, Wiele-mogący, możny-panie, zrób mi tę łaskę boś możny, bo wiele możesz“. Milej i przyjemniej by się brzmiało, gdyby używać słów takich, jakie nam dyktuje nasze własne uczucie, a zastosowawszy do wzajemnego stosunku, jaki posiadamy do osoby tej, do której zwracamy się; np.: „Łaskawy, „Szanowny“ czy „Kochany Panie“, lub wprost mój drogi, moi drodzy, moi najmilsi i t. p.

A więc stójmy na straży swojej godności osobistej, nie płaszczmy się i nie poniżajmy przed nikim i niczem, ale bądźmy ludźmi czującymi swoje człowieczeństwo. Nie piszę ja tego na to, abyśmy dochodzili aż do stopnia hardości, gdyż byłoby to grubjańskiem z naszej strony. Takich, którzy z góry na nas patrzą, zostawiajmy zawsze w spokoju, niech im będzie dobrze z ich próżną ambicją—sami zaś idźmy naprzód w myśl słów poety naszego Z. Krasińskiego, który powiedział:

„Iść przez drugich podnoszenie!
„Tak Bóg czyni we wszechświecie—
„Bo cel światów szlachetnienie!

Józef Niećko.



RÓŻNE WIEŚCI.

× **Nauka pływania.** Kurator warszawskiego okręgu naukowego zajął się sprawą założenia na Wiśle dla młodzieży szkolnej, bezpłatnych łazienek zimnych wraz ze szkołą pływania. Mają też być łódki dla uczniów, którzy również bezpłatnie uczyć się będą wiosłowania. Instytucja ta ma być czynna całe lato, bez względu na wakacje szkolne.

× **Smutna zabawa.** W Piotrkowie, w jednym z domów prywatnych na przedmieściu „za tunelem“ podczas zabawy tanecznej wszczęła się bójka w czasie której na śmierć pokrajano nożami jednego z uczestników tej „zabawy“. Po wypadku na miejsce zabawy wkroczyła policja i zaaresztowała do 20 chłopców i panien, w celu przeprowadzenia śledztwa.

Tak jeszcze bawi się u nas młodzież. *A. T.*

× **Na zjazd sokołów** słowiańskich, który odbędzie się w Pradze Czeskiej, zaproszono sokołów rosyjskich. Na zjazd ten wybiera się z Petersburga 200 sokołów.

Przysłowia na maj.

Grzmot w maju—sprzyja urodzaju.

Deszczyk majowy i łzy panny młodej—nie długotrwałe.

Na pierwszego maja szron — obiecuje hojny plon.

Deszcz św. Florjana—skrzynia grochem napchana.

ZABAWA I ROZRYWKA.

Zabawy ludowe.

Zabawy może urządzać nietylko sama młodzież, dobrana w odpowiedniej liczbie, ale i starsi razem z młodzieżą. Bo niema chyba człowieka, któryby nie lubił się zabawić, popatrzeć na coś wesołego i pośmiać się serdecznie. I nic dziwnego: w życiu mamy tyle trosk i kłopotów, że każda chwila, która nam każe o nich

zapominać, wydaje nam się szczęśliwszą i koi nam duszę zbolałą. Nie wszyscy jednak umieją koić swe troski w sposób godziwy, jedni więc grają w karty po całych wieczorach i nocach „dla zabicia czasu“, inni znowu „zalewają robaka“ w karczmie, robią to przeważnie starsi.. Młodzież radzi sobie inaczej, o czem już nieraz mówiliśmy.

Ażeby więc oduczyć ludzi od kart i pijaństwa, od zbytków i próżniactwa powinniśmy urządzać wspólnie t. zw. **zabawy ludowe**, w których by mogła brać udział ludność całej wioski, parafji lub okolicy. Zabawy takie można urządzać w sadach lub ogrodach, lasach i placach zadrzewionych; urządzane w sposób miły i szlachetny, zabawy takie przyczyniłyby się znacznie do wykorzenienia wielu zgubnych nałogów, które szerzą się między ludem, a także nawiązałyby łączność i współżycie między mieszkańcami wioski lub parafji. Zabawy takie, urządzane na jakiś cel dobroczynny przyniosłyby i dochód, chociaż niewielki; często jednak obok niewielkiego dochodu można mieć nieprzyjemności od ludzi nieuczciwzch, zazdrosnych i pijaków, którzy za kilka groszy chcieliby na zabawie użyć do syta, później zaś organizatorów posądzą o wielkie korzyści. Trzeba więc o tem wszystkiem pamiętać.

Chcąc urządzić zabawę ludową trzeba napisać najpierw prośbę do miejscowego naczelnika powiatu lub policmajstra. W prośbie (w języku rosyjskim) wyszczególnia się kto i na jaki cel urządza zabawę, wyszczególnić datę i miejsce urządzenia zabawy oraz wskazać osobę, która bierze na siebie odpowiedzialność za przebieg zabawy. Na prośbie przykleja się 2 marki po kop. 75 i podpisują się organizatorzy (ze 3-ch ludzi starszych, prawomyślnych). Po zatwierdzeniu ustawy, drukuje się programy i ogłoszenia (według potrzeby), których treść też daje się do zatwierdzenia władzom przed drukowaniem; załatwia to czasem sama drukarnia. Bilety wejściowe powinny być osznurowane i opieczętowane przez naczelników: powiatu lub ziemskiej straży. Robi się to wszystko dlatego, gdyż od ilości sprzedanych biletów władza rządowa pobiera pewien procent. Na zabawach, urządzanych na straż ogniową, można czasem nie płacić tego podatku, trzeba się dowiedzieć o tem przy pieczętowaniu biletów.

Jeżeli zabawę urządza jakaś instytucja, mająca na to prawo w swej ustawie, to w prośbie trzeba powołać się na odpowiedni paragraf ustawy, w którym jest pozwolenie na urządzanie zabaw. Pod prośbą podpisuje się wtedy prezes zarządu i członkowie. Jeżeli prośbę pisze np. straż ogniowa, to załatwiając korespondencję przez gminę, marek się nie przylepia.

W program zabawy mogą wchodzić wyścigi konne i piesze: z przeszkodami, w workach, na szczudłach ze świecami i inne. Za zwycięstwo w wyścigach można uczestnikom rozdawać w nagrody książki lub jakie prezenty, co też trzeba wyszczególnić w prośbie. Mogą być na zabawie huśtawki, żywe obrazy, gry ruchome i ćwiczenia różne, kosze szczęścia, loterje i bufet bez trunków, za oddzielną dopłatą. Wieczorem dobrze jest zakończyć zabawę ogniami sztucznemi, o ile to jest zdala od budynków. Po zabawie można urządzać tańce na błoniu lub na zrobionym umyślnie pomoście. Na zabawie powinna być orkiestra lub muzyka, skompletowana z wiejskich grajków.

Szczegółowy opis rozrywek, które mogą wypełnić program zabawy ludowej, podam w numerze następnym „Drużyny“ obecnie zaś bardzo zachęcam młodzież i tych, którym sprawa nasza leży na sercu, ażeby zakrzątali się około zorganizowania w swojej okolicy zabawy ludowej. Z początku trudno to będzie, ale, jak się garść ludzi znajdzie co usiłowania nasze zrozumieją, to już sprawa pójdzie łatwiej. *Ąd. Chętnik.*

Kto chce urządzić zabawę ludową, niech przyśle do „Drużyny“ swój adres i markę 7-kopiejkową, a wyślemy mu wszystkie

wzory próśb i zawiadomień do władz w języku rosyjskim, a także wzory programów i ogłoszeń.

Wyciągnąć pierścionek z wody bez zamaczania palców.

Na talerzu kładzie się pierścionek i nalewa się tyle wody, ażeby ta cała go pokryła. Następnie przewraca się szklankę dnem do góry nad palącym się papierem i wsadza się prędko w wodę, tak, ażeby pierścionka nie przykryć. Wszystka prawie woda wejdzie pod szklankę, a pierścionek wtedy możemy podnieść z talerza bez zmaczania palców.

Woda wchodzi pod szklankę wskutek rozrzedzonego w niej powietrza przez ogień. Gdy powietrze ochładza się i przeto zmniejsza swą objętość, w szklance pozostaje próżnia, na której miejsce wchodzi woda, pchana przez powietrze, znajdujące się na zewnątrz szklanki, w mieszkaniu.

Gęś.

— Co robi gęś, gdy stoi na jednej nodze?
— Drugą nogę ma podniesioną.

— Jaki jest najmocniejszy trunek?
— Woda, ponieważ dźwiga okręty i obraca młyny.

— Który miesiąc jest najkrótszy?
— *Maj*, bo składa się tylko z trzech liter.

— Który koń tak samo widzi z przodu, jak i z tyłu?
— Ślepy.

Szarada do rozwiązania.

ułożył Fr. Dziarski.

Drugie — trzecie — ziemia orna,
Trzecie—pierwsze—rzeka w Syberji,
Trzecie — czwarte — imię męskie
Całość — imię własne wodza francus-[kiego.

Rozwiązanie łamigłówki rachunkowej, zamieszczonej w numerze 3 „Drużyny". Cyfry należy zestawić w ten sposób:

45+36+17+2=100.

Dobre rozwiązanie *łamigłówki rachunkowej* nadesłał p. Józef Borkowski.

Rozwiązanie krzyża magicznego z numeru 3 „Drużyny".

Krzyż oznacza słowa:
DRUŻYNA — w kierunku pionowym i MŁODZIEŻ — w kierunku poziomym.
Na krzyż trzeba patrzeć, trzymając gazetę ukośnie w kierunku do oczu, a litery uwydatnią się wyraźnie.

Dobre rozwiązanie „Krzyża" nadesłali: L. Olszewski, Błażej Stolarski, Maksimowicz, Kaz. Stańczyk, Jula Chętnik, Stefan Żyliński, Stanisław Kominko, Bronisław Kozakiewicz, Józef Wojtkiewicz, „Jasiek"—kursista, Józef Zalewski, I. Przetakiewicz, Fr. Dziarski, Józef Wroński, J. Chmieliński, Józef Kuczyński, Wł. Melchier, Józef Borkowski, K. Szczęsnowicz.

Dwie serje pocztówek drogą losowania wygrali p. p. Błażej Stolarski i Franciszek Dziarski. Pocztówki redakcja wysłała przez pocztę i W. Wynimko.

Rozwiązanie *rebusa* z № 2 nadesłali: A Filipek, Józef Stasiak i Jan Chętnik.

OFIARY.

Dla chorego na płuca, Kajetana Sawczuka, Sokołowiaka, na wyjazd do lecznicy, redakcja „Drużyny" składa rubli 5.

na „Drużynę".

Od uczenic pensyi w Skolimowie „na pożytek młodzieży bratniej", otrzymaliśmy złożone na ręce p. W. B. rb. 10.

Zebrane przez p. Janinę Przecławską z Kijowskiego rb. 247.

P. T. Toeplitz rb. 100. p. A. J. Piątkowski rb. 24, P. Odrzywolska rb. 20, p. St. Brzeziński rb. 48, p. J. Dobrowolska z Ukrainy rb. 100, p. Antoni Jaros rb. 3, p. A. rb. 8, p. D. rb. 10, p. K. Szczęsnowicz rb. 1, p. Józef Sobiech rb. 10, p. R. rb. 8, p. Józef Niećko rb. 10, p. St. Jóźwiak rb. 3, p. Wacia Berezowska rb. 20, p. Fr. Gensówna rb. 10, p. M. Piotrowska rb. 3, p. A. Pasiak rb. 10.

Z Lublina, na ręce W. Gosławskiej złożyli: Łukomski rb. 2, Wilhelm kop. 10, Kołowrocki rb. 1, Wafflarol kop. 50, Ung kop. 15, Milanowski rb. 1, Jaworowski kop. 40, Eltern k. 35, Szelestowska k. 30, Staręgowski k. 30, Wiśniewski k. 40, Dratwiński k. 30, Śliwińska k. 50, Gosławska k. 25. Razem rb. 7. k. 55.

Odpowiedzi od Redakcji.

— **P. M. Gwiazdowiczowi.** Wysyłamy. Co się tyczy drugiego, to będziemy się starali i nadal. Pozdrowienie przesyłamy nawzajem.

— **P. St. Wódce.** Wysłaliśmy numery i prospekty. Dziękujemy Wam serdecznie za tak gorliwe zajęcie się sprawą „Drużyny".

A szturmujcie do tej młodzieży w okolicy, może przekonacie ich, że, „nie tylko chlebem człowiek żyje". Przyjmijcie wyrazy życzliwości naszej.

— **P. S. Cudnikowi „borkowiakowi".** Adres otrzymaliśmy i dziękujemy za niego bardzo. Cieszy nas to, że Wam się „Drużyna" podoba; napiszcie co więcej do nas. Ojcu zasyłamy pozdrowienie. Za życzenia dzięki.

— **P. R. Bielickiemu.** Porozumiemy się listownie. Co się tyczy innych spraw, to listy i artykuły młodzieży, dawane w „Drużynie", odpowiadają za wszystko. Ściskamy dłoń Waszą.

— **P. K. Wiencierzewskiemu.** Wysyłamy od początku.

— **P. K. Michalikowi w Beślwinach.** Wysyłamy. A napiszcie cośkolwiek o Czechach, prawdopodobnie stykacie się z ich życiem Życzymy Wam powodzenia w nauce. Czołem!

— **P. A. Kosińskiej, mirosławiance.** Wysyłamy. Przesyłamy uścisk dłoni.

— **P. K. Jakubowskiej.** Rb. 2 otrzymaliśmy.

— **P. J. Złotorzęskiemu.** Wysłaliśmy. Za pomoc „nietylko materjalną, ale i duchową" jesteśmy Wam bardzo wdzięczni.

— **P. B. Olszewskiemu.** Dziękujemy za adres. Wysłaliśmy.

— **P. S. Sułkowi.** Wszystko załatwiliśmy.

— **Pani J. K. Szymonowicz w Stanicy Krymskiej.** 2 rb. otrzymaliśmy i Drużynę" wysyłamy.

— **P. F. Romanowskiemu w Dynaburgu.** Wysłaliśmy wszystkie numery od początku. Zasyłamy Wam pozdrowienie od znajomych i kolegów.

— **P. K. Mrozowi.** Dziękujemy Wam za dobre Wasze chęci i słowa życziwe. Numery wysłaliśmy, na prenumeratę zaczekamy do Waszej bytności w Warszawie.

— **P. Janowi Chętnikowi.** Macie rację, kawaler ten postąpił nieuczciwie i wart surowej nagany. Co się tyczy panny, to szkoda jej, że się dała oszukać błaznowi i wierzyła w jego „malowane" kochanie. Już to łotrów między młodzieżą do wszystkiego mamy. Za życzenia dziękujemy bardzo.

— **P. A. Zaniewiczowi, sokołowiakowi.** Dobrze piszecie, choć mało. Powinniśmy zrozumieć wszyscy, że tylko nauka i uspołecznienie młodzieży i, wogóle, młodszego pokolenia wydźwignie nas wszystkich ze śpiączki i obojętności na wiele spraw. Miejcie zawsze tę myśl, a przydacie się na coś w kraju. Ściskamy dłoń Waszą.

— **P. J. Smole, pszczeliniakowi.** Wysłaliśmy i numery i prospekty. Starajcie się jak dotąd, a „Drużyna" zatoczy szerokie kręgi. Ślemy pozdrowienie.

— **P. A. Gadasiowi.** Wysłaliśmy podług nadesłanego adresu. Dziękujemy!

— **P. A. Zarębie i Cz. Kosiorkowi.** Wysłaliśmy.

— **P. Józ. Niecce.** Wysłaliśmy 50 sztuk.

— **P. M. Piotrowskiej.** Pieniądze otrzymaliśmy i serdecznie za nie dziękujemy. „Drużynę" w Kijowskie wysyłamy.

— **P. O. Kobylańskiej.** Wysyłamy do Wołodarki.

— **Ks. A. Cukrowskiemu.** Wysłaliśmy cały komplet.

— **P. A. K.** Wiersz ma ładne myśli, ale tyle usterek posiada w sposobie pisania, że nie możemy go podać w „Drużynie". Wogóle, nie radzimy Wam wierszy pisywać.

— **P. St. Mańko.** Ponieważ chcecie, ażeby „Drużyna" była Waszą stałą towarzyszką, więc ją Wam wysyłamy. Ściskamy dłoń Waszą.

— **P. H. Witwickiej.** „Drużynę" wysyłamy podług nadesłanych adresów. Za poparcie składamy serdeczne dzięki. Prosimy o pamięć i nadal.

— **P. L. Sawickiemu.** Rękopis otrzymaliśmy. Wyślemy wkrótce list.

— **P. A.** Piszecie, że pan ów występuje przeciwko „Drużynie", ponieważ ta nie należy do obozu, w którym ten pan się znajduje. Niech pan ów robi swoje, o ile uważa, że jego praca na coś się przyda społeczeństwu; my pójdziemy swoją drogą i w intrygi partyjne wciągnąć się nie damy.

— **P. A. Janiszewskiej w Prusach.** „Drużyna" kosztuje do końca roku 1912 marek 5. Prosimy o wiadomości.

— **P. J. K.** Dobrze robicie. Kiedy jesteście pszczeliniakiem, to żeńcie się z mirosławianką. Wszystka młodzież kończąca szkoły i kursy rolnicze, żeby robiła podobnie, to wytworzyłoby się wiele przykładnych rodzin w kraju. Bo to, widzicie, żonę z „przychówkiem' i „wianem" to na wsi znajdziecie, ale o żonę z rozumem, z „głową", o wiele trudniej. Szczęść Wam Boże w zamiarach!

— **p. „Jaśkowi"—kursiście.** Dziękujemy bardzo za pokrzepiające nas słowa. A przyślijcie i swoje właściwe nazwisko.

Pozdrowienie Wam i wszystkim kolegom zasyłamy.

— **p. Jadwidze Lemieszównie.** Wydrukujemy. Dziękujemy bardzo.

Wydawca **Adam Chętnik.** Redaktorka **R. M. Brzezińska.**

Druk. Art. K. Kopytowski i S-ka, Nowy-Swiat 47.